Rok 1906. Na niedzielę 12 sierpnia. Nr. 33.

OJCZYZNA



Kosztuje:

rocznie . . . 4 K.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie. . 1 „

Za granicą Austryi rocznie 5 koron w Ameryce 6 kor. Numer pojedynczy 8 groszy.

Numer okazowy na żądanie darmo.

Adres: Zarząd „Ojczyzny“ Lwów, Ossolińskich 14, lub: Kraków, Długa 5.

Do Szkoły!

Dziwnie musi brzmieć takie wezwanie w Polsce w piśmie ludowem, gdy przypomnimy sobie, że przed półtora rokiem lud polski w Królestwie podniósł walkę o polską szkołę wiejską i średnią. Dziwnie musi brzmieć takie wezwanie wobec corocznych skarg naszych konserwatystów podczas posiedzeń sejmowych na przepełnienie szkół średnich, wobec obaw, że chłopcy, którzy ukończą szkoły, nie znajdą chleba. I dziwnie wyglądałoby to wezwanie wobec faktu, że w zachodniej części Galicyi szkoły średnie przepełnione są dziećmi z warstw najuboższych. Dlatego z wezwaniem tem zwracamy się przedewszystkiem do ludu polskiego we wschodniej części Galicyi, gdzie zrozumienie ważności i konieczności szkoły jest duże, a dzieci chłopskich w gimnazyach mało.

Czy można powiedzieć, że chłop polski do nauki się nie garnie? Nie! Opatrzność obdarzyła naród polski w duże zdolności umysłowe, potrafimy łatwiej od niejednych narodów i lepiej i więcej się uczyć i z nauki skorzystać. Dzieje nauk w Polsce mogą się pochwalić ludźmi, co całemu światu świecili swą nauką i którzy naukę całą jak n. p. Kopernik od podstaw stworzyli. Między pisarzami i uczonymi ostatnich czasów coraz więcej widzimy synów chłopskich, którzy swemi zdolnościami i nauką służą wiernie narodowi. Nie można tego o nas powiedzieć, jakobyśmy się do oświaty nie garnęli, czego dowodem choćby czytelnie Tow. szkoły ludowej, kółka rolnicze, które w dzień świąteczny, poświęcony wypoczynkowi po ciężkiej sześciodniowej pracy od świtu do nocy, wypełniają się żądnymi wiedzy włościanami. Więc nie ochoty nam brak do nauki ani zrozumienia tego, że bez nauki, gdy wszyscy się uczą, jak bez powietrza, chyba zginąć przyjdzie, ale brak nam odwagi.

Oto powiada każdy gospodarz, mający syna w tym wieku, kiedyby go do gimnazyum posłać trzeba: „Poślę syna do szkoły, to i mundur sprawić trzeba i książki kupić i wpisowe zapłacić i płacić stancyę, a pieniędzy na to wszystko nie ma“. A często w szkole wiejskiej niemieckiego nie uczą, więc przed egzaminem wstępnym do klasy pierwszej trzebaby zapłacić nauczyciela, aby dziecko trochę niemieckiego podduczył. Otóż sprawa nie przedstawia się tak źle, jak się wydaje. W każdej prawie wsi znajdzie się chłopak starszy, który już do gimnazyum chodzi, i ten choćby za darmo, skoro widzi, że

dziecko i zdolne jest i rwie się do nauki, z pewnością podczas wakacyj, kiedy sam żadnej nauki nie ma i często mu się nudzi, młodsze dziecko pouczy. A gdy się dziecko do gimnazyum dostanie, to znowuż koszta nie są takie wielkie. Najbiedniejszego gospodarza każde chrzciny więcej kosztują aniżeli wyprawienie chłopca do szkoły. Bo wpisowe zaledwie sześć koron wynosi, a książki to można tanio kupić używane, a czasem w gimnazyum i za darmo pożyczą i mundur teraz już tani. Największy kłopot i największa obawa to sprawa umieszczenia dziecka. Otóż dziś w każdem mieście, gdzie jest gimnazyum, jest jedna, często dwie lub trzy bursy ludowe, które dzieci za bardzo małą opłatą a często bardzo biednych zupełnie za darmo przyjmują. A w bursie, to i nauczyciela osobnego płacić nie trzeba, bo jeden chłopiec drugiemu za darmo w nauce dopomoże. Po roku chłopak pilny już może dostać sam lekcyę i bez pomocy rodziców się obejdzie, a są i tacy, co już w gimnazyum rodzicom pomagają. Nie trzeba więc tylko mówić, że bieda i choć w chacie cała kupa dzieciaków, wszystkie w domu trzymać, ale odważyć się i choćby z początku trochę kosztowało, do gimnazyum posłać.

Bo to za mało pamiętać o tem, żeby dziecko miało co włożyć do ust w chacie, tu trzeba także patrzeć w przyszłość i pomyśleć sobie, co się stanie z dziećmi po śmierci ojca, kiedy przyjdzie dzielić gospodarstwo. Dziś pięciomorgowy gospodarz syna w gimnazyum utrzyma, a nawet kilka koron miesięcznie, zwłaszcza gdy są zarobki, zapłacić zań może, ale na jego gruncie dzieci to głodem chyba zemrą. Przemysłu w kraju dotąd nie ma i bardzo powoli się rozwija, więc nie ma innej rady, tylko co zdolniejsze dzieci do szkoły posyłać, a pieniądz, jaki na naukę się wyda, nie tylko ojcu, ale i wsi całej i całemu narodowi dziesięciokrotnie i stokrotnie się wróci.

Powie może kto, że to nie prawda, że często dziecko jak raz w świat ze wsi pójdzie, to już dla niej przepadło. A oto znane nam takie zdarzenie: Chłopak, który latem za bydłem chadzał, okazywał duże zamiłowanie do nauki. Temu dziesięć lat ojciec z ostatniego grosza wysilił się, syna do gimnazyum posłał i ten już dziś nie tylko ojcu ale wsi całej się wywdzięczył. Bo od wielu lat wieś cała to tylko jednego pragnęła: mieć kościół na miejscu, gdzieby się można Bogu w rodzinnym języku na swą niedolę chłopską użalić i otuchy na dalsze lata zmagania się z nędzą zaczerpać. Ale bardzo trudno o to było, bo wieś uboga. Tymczasem ów chłopski syn ukończył gimnazyum, zapisał się we Lwowie na politechnikę, a potem pochodził, to do arcybiskupa, to do innych zamożnych ludzi, trochę pieniędzy wykołatał, a potem sam zrobił za darmo plany na budowę kościoła, któreby u inżyniera kosztowały kilkaset guldenów. I po tym chłopaku, co przed dziesięcioma laty świnie na pastwisku gminnem pasał, pozostanie po wieczne czasy najpiękniejsza pamiątka, jaką człowiek po sobie zostawić może, bo Dom Boży, i gdziekolwiek by się udał, choćby na kraj świata, to wszędzie pójdzie za nim pamięć ludzka i wdzięczność ludu wiejskiego, że mu do zachowania polskiej katolickiej wiary dopomógł.

Chyba nie trzeba tego przypominać, że z nauki korzyść wielka nie tylko dla każdego człowieka, ale i dla całego narodu. Teraz kiedy rząd austryacki pragnie wprowadzić nową ustawę wyborczą, jednym z najważniejszym argumentów bar. Gautscha przeciw daniu nam należnej liczby mandatów było to, że w kraju naszym większa połowa nie umie czytać i pisać. Przytem rozszerzanie się oświaty na uboższe warstwy ludności i zasilanie inteligencyi miejskiej synami chłopskimi ma ogromne znaczenie dla demokratyzacyi społeczeństwa. Ze swoich lat dziecinnych wyniosą nie tylko przywiązanie do stanu, z którego wyszli, ale i znajomość warunków życia najuboższych warstw ludności, a wtedy jako wierni synowie swej ziemi będą dążyli, ażeby krzywdę istniejącą usunąć, a niedolę chłopską poprawić. Jeżeli dziś wiele ustaw dla ludu niewygodnych lub krzywdzących nie usunięto, to stało się to nieraz nie tylko z powodu nieżyczliwości tych, co mają głos rozstrzygający, ale ponieważ położenia warstw najuboższych nie znają, a sądzą, że wszelkie głosy niezadowolenia i żądania nowych praw, to wynik sztucznej agitacyi, a nie wyraz rzeczywistych potrzeb. Więc obowiązkiem ich będzie później rzeczywiste potrzeby ludu przedstawić i o nie walczyć.

I skargi na przepełnienie szkół są bezpodstawne. Widzimy, że w takich Czechach stosunkowo gimnazyów jest więcej, dzieci do nich chodzi więcej, a jednak wszystkie po ukończeniu szkoły znajdują utrzymanie. Nie zdarzyło się chyba jeszcze, aby człowiek, który ma naukę i ma chęć do pracy, zmarniał w życiu. A pamiętajmy o tem, że jeśli kto nie zechce pracować w Galicyi, znajdzie chleb między swoimi w Królestwie Polskiem albo Poznańskiem.

Pragnęlibyśmy, aby więcej dzieci szło do seminaryów, a zwłaszcza do szkół realnych. Tu n e spotykają się przynajmniej zaraz na wstępie z niepotrzebną łaciną i dlatego łatwiej im przejść przez najtrudniejszą klasę. Przytem o ile, po ukończeniu prawa lub filozofii trzeba większej przedsiębiorczości, aby znaleźć zajęcie za kordonami, o tyle uczeń szkoły realnej po ukończeniu politechniki znajdzie pracę wszędzie.

A przykład brać powinniśmy z Galicyi zachodniej, gdzie każdy włościanin stara się umieścić syna w gimnazyum. We wschodniej części

kraju bierzmy przykład z Rusinów, którzy dziećmi swoimi zapełniają gimnazya i nie boją się o ich przyszłość. Ci jeżeli nie mogą dzieci umieścić w bursie, urządzają się w sposób następujący: Kilku gospodarzy wynajmuje wspólnie dla swych dzieci mieszkanie w mieście, jedna z kobiet wyjeżdża tam, aby dzieciom gotować, a jedzenie znowu wspólnie w krupach, w mące itd. posyłają im ze wsi. Przykład ten powinni także naśladować biedniejsi włościanie polscy, a może zmieni się ten stan, że dzieci chłopskie w gimnazyum, to Rusini.

Czasu do egzaminów jesiennych jeszcze trzy tygodnie. Więc pozbyć się obawy przed kosztami, ale postarać się dla zdolniejszych dzieci o jakie takie przygotowanie, a we wrześniu do egzaminu. Bo ci wszyscy, którzy mogliby dziecko posłać do szkoły, a tego nie chcą zrobić, biorą przed Bogiem odpowiedzialność ciężką za to, że dzieci swe na niedolę i na ciemnotę w późniejszem życiu narażają. I trzeba pamiętać o tem, że dziś, kiedy się wszystko uczy i oświeca, nie można nam zatrzymywać się na tem samem miejscu, ale tak jak dotąd Polska była narodem, który szedł z największymi narodami w pierwszym szeregu, tak i nadal należy nam przed innymi świecić dobrym przykładem w mądrych a pożytecznych ustawach, w nauce i uczciwości. A to wszystko będzie wtedy tylko możliwe, gdy będziemy się garnąć do oświaty i do szkoły.

Na Matkę Boską Zielną.

Zdrowaś Maryo! Staruszek ksiądz
Święconą wodą zioła kropi,
Przed ołtarzami u Twoich stóp
W sukmanach szarych klęczą chłopi —

Baby w zapaskach, kraśnych jak mak
I parobczaki i dziewczęta...
Z kadzielnic płynie błękitny dym
Zdrowaś Maryo, Panno święta!

Wśród ostrołuków, wysmukłych naw
Organ olbrzymią pieśnią tęskni,
Modlitwa płynie z tysiąca warg
Coraz żarliwiej i namiętniej...

Zdrowaś Maryo! Plony im daj,
Na łany rosę bożą ześlij —
Oto, Przeczysta, do Twoich stóp
Pachnące zioła pól przynieśli...

Zdrowaś Maryo! Błagalna pieśń
Z duszącą wonią ziół się miesza,
A na kościele, jak zbożny łan,
Do stóp się Twoich chyli rzesza...

Na Twoją chwałę, na Twoją cześć
Z kielichów kwietnych biją wonie,
W jarzących blaskach woskowych świec
I w morzu kwiecia kościół tonie —

Radosnym głosem uderza dzwon,
Pod sukmanami serca biją,
Królowo plonów, Pani tych pól,
Zdrowaś Maryo!

Zdzisław Dębicki.

Polskie kolonie w Paranie.

Pierwsze kolonie polskie w Brazylii powstały przed 30 latami w stanie Santa Catarina. Stan ten jednak nie mógł stać się terenem dla polskiej kolonizacyi, ponieważ rozpostarł się już tam żywioł niemiecki. Więc, gdy w r. 1890/91 rozpoczął się masowy ruch emigracyjny ze Śląska pruskiego, emigranci polscy poczęli osiadać w St.-Parana. Byt swój oni tam rychło utrwalili, gdyż znaleźli warunki podatne dla siebie.

Zamożność tych kolonistów, a nadewszystko sąsiedztwo „swojaków“ zachęciły późniejszych emigrantów polskich z Królestwa i Galicyi do osiadania w Paranie.

Powierzchnia Parany wynosi 240.000 kilometrów kwadratowych. Na tej przestrzeni mieszka około 320.000 ludności, z której około 70.000 stanowią Polacy, 40.000 rozmaite narodowości i 210.000 żywioł miejscowy, złożony z białych, mieszańców, oraz czystej krwi indyan i negrów.

W danej chwili kolonizacya polska w Paranie rozwija się na płaskowyżu, wzniesionym 600—1000 metrów nad poziom morza. Klimat jest tam umiarkowany, zdrowy i łagodny, przypomina klimat północnych Włoch. Niema t. zw. pory deszczowej. Żadne choroby lokalne nie panują. Żółta febra wśród kolonistów polskich nie zachodzi.

Zwierząt i roślin obfitość wielka. Ze zwierząt ssących są bardzo pospolite: tapir, dwa gatunki mrówkojadów, małpy; z drapieżnych jaguar, czerwony wilk, lis. Drapieżne zwierzęta nie są jednak niebezpieczne dla kolonistów. Boją się człowieka, w pobliżu kolonii rzadko się pokazują. Między ptakami są pospolite: czaple, gęsi, kaczki, kuropatwy.

W lasach Parany jest dużo drzew uzytecznych, bogactwo kraju stanowi krzew „herwa mate“ bardzo podobny do krzewu herbacianego, a którego liście suszą i sprzedają jako herbatę brazylijską. Jako drzewo budulcowe wymienić należy: cedr, imbusa; owocowe: pomarańcze, cytryny, brzoskwinie, figi.

Łagodny klimat i urodzajna gleba niezmiernie sprzyjają rozwojowi rolnictwa i hodowli bydła.

Ze zbóż najbardziej jest rozpowszechnione wśród osadników polskich żyto jare, potem kukurydza. Z okopowych sadzą z powodzeniem kartofle. Hodowli bydła koloniści polscy nie prowadzą. Dbają tylko o konie, ktore hodują z niezwykłą troskliwością. Konie rasy krajowej są słabe, pielęgnowane jednak przez osadników naszych stają się dobremi i są bardzo cenione na rynku krajowym. Prócz koni używane są na koloniach muły i woły robocze.

Koloniści pod względem materyalnym mają się dobrze. Dzięki pracowitości, oszczędności i zapobiegliwości, dochodzili wychodźcy nasi dość łatwo do dobrobytu, nawet ci, co przyjeżdżali bez pieniędzy. Nie było wypadku, aby jakikolwiek wychodźca, przywykły i chcący pracować na roli, zmarniał.

Ceny ziemi w Paranie zależne są od położenia. Większe przestrzeni w pobliżu kolei nabywać można po 15—25 kor. za hektar, a lasy dziewicze od 5 do 7 kor. za hektar.

Rolnictwa na wielką skalę prowadzić nie można z powodu braku rąk roboczych, ale za to w Paranie przy jej warunkach przyrodzonych i taniości ziemi można rozwinąć hodowlę bydła, a szczególniej owiec. Niezaprzeczenie, że przez wiele lat będzie to jeden z zyskowniejszych środków wykorzystywania tych obszarów.

Przemysł w Paranie jest jeszcze w powijakach. Jest tam zaledwie jedna fabryka zapałek i kilka młynów dla przemielenia i sortowania herbaty brazylijskiej.

W kraju, co prawda, o tak nizkim stanie zaludnienia, niepodobna było stworzyć większego przemysłu. Lecz ten, jaki jest obecnie, nie wystarcza na miejscowe potrzeby i przedsiębiorczy kapitał ma tam pole do działania.

Stosunki w koloniach polskich kształtują się bardzo powoli. Wychodźca polski zajęty jest jeszcze dotychczas myślą o zdobyciu kawałka chleba. W życiu publicznem udziału nie bierze.

Do oświaty koloniści nasi garną się ogromnie. W ostatnich czasach czytelnictwo poczęło rozwijać się nadzwyczaj szybko. Analfabetów coraz mniej. Przed dwoma laty zostało założone Towarzystwo szkoły ludowej. Zakłada ono biblioteki bezpłatne, rozdaje elementarze, organizuje szkółki.

W szkółkach wykładane są następujące przedmioty: nauka czytania i pisania, historya Polski, geografia ogólna, rachunki język portugalski. Ogromne zasługi na polu oświatowem wśród kolonistów położyła pani Kraków. Prowadzi ona oprócz swykłej szkółki w Kurytybie, jeszcze szkołę niedzielną dla starszych.

W Kurytybie wychodzą dwa pisma polskie: „Gazeta Polska“ i „Polak w Brazylii“. Obydwa pisma mają więcej niż półtora tysiąca prenumeratorów.

W życiu politycznem koloniści nasi dotychczas udziału nie biorą; nie mają swego przedstawiciela nietylko w zarządzie kraju, ale ani w kongresie stanowym.

Polacy, osiadli na obczyźnie nie wynaradawiają się. Wiary i języka swych przodków strzegą zawzięcie.

Kwiaty.

(Z podań ludowych).

Kiedy Pan Jezus był dzieciątkiem sześcioletniem, szli raz oboje z Panną Najświętszą przez bardzo wielkie a piękne miasto. Nie brakowało tam pałaców i pięknych domów, ulice szerokie a tak długie, że zmęczyli się idąc. Dokoła jednego domu ciągnął się ogród — woń szła na ulicę, przez płot mieniły się przeróżne kwiaty.

Mały Jezusek lubił kwiaty; ujrzawszy ich naraz tyle, wonnych i pięknych, zaczął się przyglądać. Obok Niego stanęła też Matuchna, wypoczywając.

Gdy tak stoją a patrzą, przechodzi ogrodnik. Choć mu nie przeszkadzali, zły człowiek fuknął:

— Czego chcecie? Ruszajcie swoją drogą! Najświętsza Panna ujęła Pana Jezusa za rączkę i poszli.

W drodze będąc, powiada:

— Synku, alboż jest słusznie, żeby bogaci mieli taką moc kwiatów, gdy biednym ich braknie?

Potem zaczęła prosić słodziuchno:

— Synaczku mój, rozrzuć je wszędzie pełną garsteczką! Niechaj rosną przy drogach, w polu i w lesie, i między trawami na łące, w wodzie i w górach. W szczelinach skał niechaj się mnożą, aby radowały serce pielgrzyma i najnędzniejszemu biedakowi niosły pociechę.

Dzieciątko Boże powiodło rączkami na cztery strony świata i uśmiechnęło się. W ślad za tym uśmiechem, wietrzyk łagodny musnął ziemię, promienie słoneczne wezbrały stokroć siłami żywotnemi, pobiegły naokół blaski, szmery, nowe a nieznane tchnienia rozbudziły się i drgały, falowały, rosły...

Na wzgórku kielichem błękitnym wyjrzało ciekawie jakieś zielę, dalej różowe kwiecie pochyliło główkę — to goryczka i centurya... Na drodze błysnęły rumianki złote, wystrzeliły kiście babek. Najświętsza panna przeżegnała te kwiatki i od owego przeżegnania na choroby rozmaite skutecznem są lekarstwem.

Weszli do lasu — woń aż dusi. To konwalijka ją rozlewa, fiołek ciemnymi płatkami, marzanna białymi zapach sieją; pośród sasanek i barwniku płoni się miodunka, kraśnieją ostromlecze, biały zawojek płateczki niby skrzydełka rozwinął...

Las się cieszy, drzewami zaszumiał radośnie — w jednej chwili sto czarów mu przybyło.

Pod drzewem siadł człowiek nędznie odziany i smutny — pełną piersią wciąga w siebie wonie. Panna Najświętsza uśmiechnęła się do niego.

Idą, idą, las się skończył, wyszli na pole: czarnuszka modrem oczkiem z łanów wyziera, bławatki się kołyszą i ostróżki. Gromada dzieci spogląda ciekawie, skąd tyle kwiatów wzięło się w jednej chwili.

— To wasze — mówi Najświętsza — dla was dał Synek mój.

Dzieci do bławatków biegną, zrywają, wiją wianki, biedne i bose, o głodzie zapomniawszy, kwiatkami się cieszą.

Marya i Jezus wyszli na łąkę — tu znów koniczyna barwna w słońcu się pali, płoną żórawie noski, gwoździki i stokrocie, białe powoje otwarły kielichy, bluszczyk drży leciutko...

Niewiasta jakaś z dzieckiem schorzałem stoi na łące, zdziwiona, maleństwu kwiatki pokazuje. Dziecko podniosło główkę, do kwiatów rączyny wyciąga, uśmiech ma na bladej twarzy.

— Rwijcie, — mówi najświętsza Panna — dużo pomiędzy nimi jest ziół leczących.

Kobieta do nóg Królowej Niebios chyli się, dziecko, jak gdyby ozdrowiałe cudem, wesoło spogląda, wonieje macierzanka, mięta, rozchodnik...

Poszli dalej, na ziemi, przesiąkłej wilgocią, do nóżek Jezusieczka przypadły niezabudki całemi kępkami, z wód kłaniają się grzebienie żółte i białe, cudne lilie, jaskry. Cały świat wygląda odmieniony, ucieszny niby dziecko. Pan Jezus się raduje, Najświętsza Panna błogosławi kwiecie polne, leśne, wodne i łąkowe a stworzenie wszelkie wielbi Jej cudowną dobroć.

W dzień Wniebowzięcia Matki Boskiej Zielnej.

Z dymem kadzideł, z polnych kwiatów wonią,
Łzawa modlitwo płyń dziś w Niebo płyń!
Z poszumem borów, z wód ojczystych tonią
Do Polski Królowej w Wniebowzięcia dzień!

Wyjednaj łaskę i ulgę w niedoli
Wyjednaj męstwo, osłodź ziemski trud,
Niech po stuletniej męczeńskiej niewoli,
Wolnym już będzie wierny polski lud!

Z serc milionów dziś w Twojej Świątyni,
Wypływa łzawa modlitwa i płacz!
Wsród rzewnych pieśni i kwiatów zieleni:
Królowo Polska spojrzeć na nas racz!...

Kołomyja nad Prutem w sierpniu 1906.
Szymon Chełpiński.

Nowe drogi.

Życie polityczne naszego narodu wstąpiło na nowe drogi. Społeczeństwo polskie przyszło już do zrozumienia, że czas ostatni do polityki szczerze narodowej, stawiającej ponad ciasne interesy klasowe — dobro całego narodu. Równocześnie w masach ludowych dokonywa się szczęśliwy i pożądany zwrot, urzeczywistnia się marzenie naszych największych wieszczów narodowych. Chłop polski rozumie już, że zgoda i jednośc wszystkich warstw to pierwszy warunek poprawienia jego doli, to jedyna rękojmia odbudowania wolnej, ludowej niepodległej Polski. Kiedy w Królestwie polskiem zaświtała nam jutrzenka swobody, poszedł lud polski zwartą ławą przy wyborach do Dumy rosyjskiej, a w petersburgskiem Kole polskiem obok Zamojskich, Tyszkiewiczów i t. d. zasiadali Nakonieczny, Manterys i inni przedstawiciele narodowo uświadomionego ludu polskiego. Choć dzisiaj rząd przez rozwiązanie Dumy przerwał ich zadanie — to jednak był to piękny znak naszej solidarności narodowej na zewnątrz.

Tylko u nas w Galicyi nie wszystko tak pomyślnie. Tylko u nas przedstawiciele chłopscy łamią solidarność narodową, tylko u nas ci ludzie mogli w myśl ciasno pojętego interesu partyjnego głosować przeciw nadaniu krajowi naszemu zupełnej samodzielności.

I musimy powiedzieć sobie gorzką prawdę. Niewola rosyjska nie znieprawiła tak naszego poczucia narodowego, jak niby konstytucyjne rządy to poczucie tutaj w Galicyi.

Ale oto i w Galicyi ruch ludowy wchodzi na nowe drogi, Przełom, jaki się dokonał w innych zaborach nie przeszedł bez wrażenia i u nas. Ruch narodowy wśród ludu polskiego w Galicyi, choć młody, poważne już święci tryumfy. Nie zmoże go agitacya tych, co w zaciekłości partyjnej nie rachują się ze środkami walki, nie zmogą go różne obelgi i oszczerstwa. Nie zmogą go dlatego, bo to jest ruch dążących do wzmożonego życia narodowego, to naturalny wypływ sił narodowych drzemiących na dnie duszy ludu. Ci co nań oszczerstwa rzucają i z nim walczą, faktu tego nie chcą stwierdzić. I albo ulegną ogólnemu prądowi albo przejdzie się nad nimi do porządku dziennego.

Lud polski precz odpędzi tych, co go chcą od reszty narodu wyodrębnić, bo on najlepiej odczuwa, że życie całego narodu weszło na nowe i właściwe drogi, które jedynie wiodą do niepodległej ludowej Rzeczp. Polskiej. *Polemir.*

Głosy w sprawie reformy ustawy gminnej.

Brzeszcze.

Już w artykuliku w nrze 25 „Ojczyzny“ wypowiedziałem się za koniecznością reformy

ustawy gminnej. Obecnie z powodu poruszenia tej sprawy we wstępnym artykule ostatniego numeru „Ojczyzny“ i nawoływania do udzielania swych zapatrywań, uważam za stosowne zabrać głos, a czynię to tem chętniej, ponieważ reformę ustawy gminnej uważam za daleko donioślejszą, aniżeli reformę ustawy łowieckiej.

Gminy nasze mają dwojaki zakres działania: własny czyli samorządny i poruczony. Do zakresu własnego należą sprawy dotyczące bezpośrednio interesu i dobra gminy jak zawiadamianie majątkiem gminnym, utrzymywanie dróg, policye różne i inne; do zakresu poruczonego należą zaś sprawy publicznej administracyi, czyli krótko sprawy rządowe. Otóż zakres własny, chociaż daleko ważniejszy i pożyteczniejszy dla gminy od zakresu poruczonego, bywa po gminach we większości niedbale prowadzony i zaniedbywany a to dlatego, ponieważ gminy zakresem poruczonym są tak obarczone, że już do uczciwego i sprawiedliwego wypełniania zakresu samorządnego nie mają czasu ni chęci. I chociaż z jednej strony urzędnicy gminni, choć bardzo licho płatni, płatni są jednak za sprawy czysto gminne, tak przynajmniej trzeba to rozumieć, bo kiedy swojej gminie służą, od gminy też mają brać wynagrodzenie, gdy tymczasem rzecz się ma przeciwnie i urzędnicy gminni za pieniądze gminne muszą obrabiać sprawy rządowe. Zależni od rządu muszą być jemu posłusznymi, bo inaczej naraziliby się na dotkliwe kary. A to jest wielką krzywdą dla gmin, to też w przyszłości a nawet już od dzisiaj trzeba pracować nad tem, aby rząd za poruczony zakres dawał gminie bodaj skromne wynagrodzenie. Jużci tej zależności gminy od rządu nie można zerwać, bo chociaż gminy chętnie obeszłyby się bez poruczonego zakresu, to bez niego nie obejdzie się rząd, gdyż gminy są mu wielką pomocą, ale za darmo pracować nie powinne. Wynagrodzenie należałoby się także za wszelkie wezwania w sprawach czysto urzędowych jakoto asenterunek, dochodzenie majątkowe taksatorów, sesye czyli roki urzędowe i inne jako dyety podróżne, które także gminy opłacają. Dalszą bardzo ważną ulgą w przyszłej reformie ust. gm. powinny być obszary dworskie, wcielenia których należy się usilnie domagać. Ważną by też rolę odgrywała w reformie ust. gm. zmiana ordynacyi wyborczej, w której przedewszystkiem należałoby uprościć sposób wyborczy głosowania i tworzyć koła na 2, względnie 3 równe części ale nie według sumy podatkowej jak dotychczas, tylko według liczby wyborców z którychby część pierwsza najpierw głosowała, albo też całkiem znieść koła jako mające charakter partyjny, uprzywilejowany — a zaprowadzić wspólny porządek głosowania, tylko należałoby tu obmyśleć sposób wyboru radnych, według którego ciż inaczej wybieranymi byliby. Pod względem wyboru wójta uważałbym również za lepsze, aby tegoż wybierało całe grono wyborcze a nie sami tylko radni; z takiego wyboru jako za wolą większości wyborców wychodziłby z pewnością prawdziwy i sumienny wójt. Tyle na razie uwag z mej strony, drudzy podniosą zapewne inne braki. *Józef Kulka.*

Obchód rocznicy pogromu Krzyżactwa pod Grunwaldem i wiec ludowy w Samborze.

Już miesiąc lipiec chylił się ku końcowi, i wszystkim zdawało się, że Sambor tego roku zapomniał o uczczeniu rocznicy grunwaldzkiej, którą tu rok rocznie obchodzono. Ale kiedy zabrakło tych, którzy rok rocznie lud ziemi samborskiej wzywali do czczenia tej wielkiej rocznicy tryumfu orła białego, wówczas sam lud w poczuciu swych obowiązków obywatelskich postanowił oddać należny hołd tym, którzy lat temu 496 zrosili swą krwią gorącą w obronie zagrożonej Ojczyzny pola Grunwaldu i Tannenbergu. W tym celu wybrano na zebraniu włościan dnia 22. Komitet włościański, w którego skład weszli przedstawiciele ludu całej ziemi samborskiej, a który to komitet uchwalił święcenie rocznicy grunwaldzkiej na niedzielę t. j. 29. lipca. W tym to dniu zebrały się setki ludu ze wszystkich wsi okolicznych w kościele parafialnym, gdzie o godz. 10 rozpoczęła się dziękczynna suma z asystą, podczas której uproszony ks. Hajdukiewicz wygłosił podniosłe i porywające serca słuchaczy kazanie. Po nabożeństwie ruszono w pochodzie z muzyką grającą patryotyczne pieśni do Sokoła, gdzie w wielkiej sali zaroiło się od głów ludu. Galeryę zajęła inteligencya. Po zagajeniu przew. komitetu włościanina Jana Ziemniaka, który powołał na swego zastępcę p. Wojciecha Nadybskiego wójta z Czukwi, zabrał głos p. Linde członek komitetu miejskiego stronnictwa demokratyczno-narodowego, który w słowach gorących i płynących z serca wytłumaczył zebranym znaczenie historyczne rocznicy grunwaldzkiej. Po nim zabrał głos znany Wam już czytelnikom „Ojczyzny“ włościanin Marcin Wanat, który swem prostem ale szczerem przemówieniem porwał słuchaczy a mnie piszącemu dziś jeszcze przed oczyma stoi ta skromna postać tego mowcy ludowego, który jasno i otwarcie wypowiada zawsze to co czuje a przedewszystkiem to co mu serce przepełnione gorącą miłością Ojczyzny każe. „Szedł nasz przewodnik i bohater Bartosz z kosą w ręku na wroga ale szedł pod sztandarem gdzie Orzeł biały z jednej a Matka Boska Częstochowska z drugiej strony ręką

dziewcząt polskich utkane widniały, tak samo też i my spadkobiercy myśli Bartoszowej idźmy pod tym znakiem, a on nas zaprowadzi do wolnej Ojczyzny“. A kiedy wymawiał on słowo „Ojczyzna“ to żar płynący z oczu i zapał w wymawianiu tego słowa dawały dostateczną rękojmię, że w sercu tego obywatela chłopa płynie wielki i jasny ogień miłości, tej, która do swego łona macierzyńskiego przytuliła wszystkich synów bez różnicy stanu, gdyż od nich to razem złączonych i spojonych miłością braterską oczekuje lepszej dla siebie przyszłości.

Następnie zabrał głos poseł stolicy kraju, prof. Głąbiński.

Poświęciwszy kilka uwag obchodowi, a następnie, ze spraw chwili obecnej, wielkiemu nieszczęściu powodzi, które nawiedziło ludność włościańską i staraniom Koła polskiego o zapomogi i odpisanie podatków i wstrzymanie egzekucyj podatkowych w okolicach, dotkniętych powodzią, przeszedł mowca do sprawy reformy wyborczej.

Przedstawił dawne przedłożenia rządowe bar. Gautscha, krzywdzące kraj nasz i wprost uchybiające mu, a następnie skreślił obraz walki, którą Koło polskie prowadziło o zwiększenie ilości mandatów i zapewnienie odpowiedniej ilości mandatów polskich.

Następnie przypomniał stanowisko posłów ruskich, którzy jak bar. Wassilko w komisyi reformy wyborczej, zdradzili się z tem, że nic by nie mieli przeciw mniejszej liczbie posłów ruskich, byleby tylko mniej było posłów polskich, przyczem znowu uwydatnił się ten główny rys polityki ruskiej kierowanej nie tyle miłością własnego ludu jak nienawiścią do Polaków.

Następnie omówił p. poseł dążenia Koła do zwiększenia autonomii kraju i konieczność reformy prawa wyborczego do Sejmu w takim zakresie w jakim rozszerzone będzie prawo wyborcze do parlamentu.

Na zakończenie wskazał mowca, że walki polityczne stronnictw i narodowości są konieczne, gdyż nie można ustąpić miejsca przeciwnikom, których politykę uważa za szkodliwą lub niewystarczającą, ale te walki nie mogą być samym celem roboty publicznej, której przyświecać musi dążenie do zgody i do jedności.

Po hucznych i długotrwałych oklaskach wystąpił jeden z najstarszych włościan powiatu p. Iwanczyszak z Biskowic, który w te słowa głosem cichym, poważnym i drżącym ze starości przemówił zwrócony do posła prof. Głąbińskiego. „Kiedy powiat nasz nawiedziła klęska elementarna, poseł ziemi naszej wcale się o jej rozmiary nie wypytywał, ty czcigodny Panie pośle, który jak to wiemy z gazet, miałeś tyle zajęcia w Komisyi reformy wyborczej, gdzie jako dobry syn matki Ojczyzny stałeś na straży, aby jej krzywdy nie zrobiono i nie uszczuplono praw naszych narodowych w tym kraju, a mimo tego nawału pracy odniosłeś się do nas listownie i pytałeś o rozmiary klęsk, aby w granicach możebności postarać się o udzielenie pomocy materyalnej ludowi dotkniętemu tą bożą klęską, za to wszystko Ci czcigodny pośle składamy z naszej strony cześć i podziękowanie. Wzywam Was bracia włościanie, abyśmy uczcili go w ten sposób, że wzniesiemy tu okrzyk „Niech żyje“. Zgromadzony lud pochwycił okrzyk i trzykrotnie powtórzył go z zapałem i wśród grzmotu oklasków.

Następnie dr. Stroński znany jako doskonały mowca a szczególnie ulubiony przez lud powiatu samborskiego, przedstawił dotychczasowe stanowisko stronnictw wobec reformy wyborczej. Chcieli jej Rusini, chcieli socyaliści i ludowcy, chcieliśmy jej i my, ale nie wszyscy jednakowej. Jakaż jest ta reforma wyborcza, która obecnie już przychodzi do skutku i które ze stronnictw odniosło tu zwycięstwo?

Rusini chcieli takiej reformy wyborczej, któraby stwarzała równe okręgi wyborcze i nie miała systemu proporcyonalnego, t. j. chcieli 60 prc. mandatów ruskich z kraju wobec 40 prc. polskich. Ludowcy posyłali dziękczynną deputacyę cesarskich chłopów baronowi Gautschowi w chwili gdy przeznaczał on nam 88 mandatów krajowych, a 51 polskich i lekceważyli sobie system proporcyonalny, podobnie jak socyaliści, którzy mówili, że mniejsza o to ilu będzie posłów, byle to byli dobrzy t. j. ich posłowie.

Stronnictwo demokratyczno - narodowe na wszystkich swych wiecach zwalczało zapowiedzi listopadowe i przedłożenie lutowe bar. Gautscha i domagało się bezwzględnie obrony interesów krajowych i interesów ludności polskiej, chociaż socyaliści i ludowcy krzyczeli, że to przyczyni się do utrącenia reformy wyborczej. Na takiem stanowisku stało stronnictwo także na wiecu lutowym w Samborze.

Tak też pokierowało sprawą Koło polskie, które obaliło bar. Gautscha i tem stanowiskiem stanowczem wywalczyło już dotąd dla kraju 106 mandatów z 88, a 78 mandatów polskich z samej Galicyi z 51, które dawał br. Gautsch.

Następnie p. Leon Laszkiewicz, ze Lwowa omówił sprawy, które komitet włościański postawił na porządku dziennym, mianowicie: ustawę gminną, ustawę łowiecką, sprawy szkolne, malując dzisiejszy stan rzeczy, pełen niedorzeczności, żywymi przykładami.

O tych samych sprawach mówił w znakomitem przemówieniu włościanin p. Brzostowski. Czem może być wójt który ma często 10 do 20 koron rocznie, któremu rząd nic nie płaci, chociaż on nieraz w pocie czoła wysłu-

giwać się musi rządowi np. w sprawach wojskowych i poniewierany jest przez pierwszego lepszego kwatermistrza.

Jakimże gospodarzem jest na swoim łanie włościanin, jeśli po polu jego może naprzód grasować zwierzyna, której mu tknąć nie wolno, a potem myśliwy, który sobie tratuje jak po swojem. A co do reformy wyborczej, to włościanie nie wybiorą posła, który jak socyaliści, słuchać będzie rozkazów różnych Niemców, ale kochającego Ojczyznę obywatela.

Następnie uchwalono jednogłośnie następujące rezolucye:

Zebrani na zgromadzeniu publicznem d. 29. lipca włościanie ziemi samborskiej:

1) wyrażają nadzieję, że Koło polskie i nadal bronić będzie przy przeprowadzaniu reformy wyborczej narodowych interesów kraju i ludności polskiej;

2) uznają za konieczne rozszerzenie prawa wyborczego sejmowego w duchu reformy wyborczej parlamentarnej;

3) żądają gruntownej zmiany ustawy gminnej, głównie w tym kierunku, aby, z odpowiedniemi zastrzeżeniami przyłączono obszary dworskie do gmin i aby rząd płacił gminom za poruczony zakres działania;

4) żądają reformy ustawy łowieckiej na korzyść ludności włościańskiej;

5) żądają unarodowienia szkoły ludowej w duchu potrzeb ludu i unarodowienia szkół średnich.

Tak to jak widzicie mili czytelnicy święcił lud ziemi samborskiej wielką rocznicę grunwaldzką. Ale święto to, nie było tylko wielkiem dla włościan ziemi samborskiej, gdyż sprawy, które w tym dniu w Samborze poruszano, a które znalazły oddźwięk w sercach tego ludu zebranego z całego powiatu powinny Was wszystkich obchodzić. Jeżeli nie chcecie, aby Wam mówiono, że Wy jesteście zadowoleni z dzisiejszej ordynacyi wyborczej do Sejmu, z ustawy gminnej i łowieckiej, to powinniście również korzystać z każdej niedzieli, zbierać się po wsiach i tam wypowiadać się w tych sprawach, które Was bezpośrednio obchodzą. Zastanówcie się dobrze nad każdą sprawą a potem wszyscy uchwalcie, że żądacie od Sejmu takiej a takiej zmiany ustaw istniejących. Taką uchwałę przyszlijcie do gazetki Ojczyzny, aby wówczas, kiedy zajdzie tego potrzeba, pokazać, że Wyście tego żądali. *Bronuch*!

Przegląd gospodarczy.

Stan zasiewów i zbiorów w Galicyi w połowie lipca 1906. Z urzędowego sprawozdania ministerstwa rolnictwa wyjmujemy dane odnoszące się do Galicyi:

Pogoda letnia była bardzo pomyślną dla całego gospodarstwa rolnego z wyjątkiem Galicyi, gdzie długotrwały czas deszczowy wyrządził już wielkie szkody. Zasiewy jesienne i wiosenne, już miejscami długotrwałą wilgocią uszkodzone, mogły się jeszcze częściowo poprawić, zaległe roboty koło roślin okopowych mogły być przyśpieszone, a zbiory koniczyny i siana po większej części ukończone. Od tego czasu nastałe deszcze opóźniają ukończenie zbioru koniczyny i siana i rozpoczęcie żęcia żyta, sprzyjają jednak wzrostowi traw i roślin pastewnych. Zasiewy jesienne wyległy skutkiem burz, przez co ziarna nie mogły się rozwijać, a żniwa się opóźniły.

Żyto z powodu niepomyślnego stanu pogody w czasie okwitania ma kłosy niedostatecznie rozwinięte i dlatego w ogólności można się spodziewać tylko średniego zbioru. Nadzieje na pszenicę są nieco lepsze, w wschodniej Galicyi, gdzie są całe okolice nawiedzone śniecią, zbiory będą bardzo średnie. Zbiór rzepaku w Galicyi zachodniej tylko średni, na przebieg jego podziałał deszcz w niektórych obwodach Galicyi niekorzystnie.

Liczne burze sprawiły, że zboża wylęgły, co oddziałało ujemnie na rozwój ziarna. Nie przyniosą wielkiego plonu zasiewy jęczmienia i wylęgły w Galicyi zachodniej, również ucierpiały, a po części wyżółkniały zasiewy owsa wskutek długo trwałej pory deszczowej. Kukurydza we wschodniej Galicyi z powodu zanadto wielkiej wilgoci nikła i żółtawa. Również kartofle zaczynają gnić miejscami wskutek wielkiej wilgoci ziemi. Pracy około kultury buraków cukrowych z powodu zachwaszczenia nie można było częścią wogóle rozpocząć. Dla dalszego rozwoju buraków stan ten może przynieść znaczne szkody. Co do zbioru koniczyny i siana przedstawiają się najgorzej stosunki u nas. Liczne powodzie zamuliły trawę w pokosach już leżącą, bezustanne deszcze spowodowały zgniliznę, tak, że w wielu obwodach nie może być mowy o właściwem sianożęciu.

O stanie kultur chmielu brzmią wiadomości z zachodniej Galicyi dalej korzystnie. W kulturach tyczkowych dosięgły rośliny $^3/_4$ wysokości tyki, są zdrowe, po większej części wolne od szkodników i dlatego spodziewać się można dobrego zbioru. Wczesne gatunki pokryły się pełnym i obfitym kwiatem, podczas gdy późniejsze gatunki zaczynają dopiero kwitnąć. We wschodnej części Galicyi dopięły wcześnie obcięte kultury do wysokości tyczki, silnie się rozwinęły i poczynają kwitnąć. Późno obcięte kultury powstrzymane zostały w rozwoju. Z powodu niepomyślnego stanu pogody pojawiła się silnie mszyca. Przy dalszem trwaniu obecnego dla rozwoju kultur szkodliwego stanu pogody spodziewać się należy tylko słabego zbioru.

Pomoc przy zakupnie drzewek owocowych. Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych pośredniczyć będzie w zakupnie drzewek i krzewów owocowych do sadzenia jesiennego w bieżącym roku.

Członkowie Kółek rolniczych, zakupujący drzewka owocowe za pośrednictwem Zarządu głównego, otrzymają nietylko pomoc fachową lecz także i pieniężną, gdyż otrzymają drzewka po zniżonej cenie kupna.

Członkowie Kółek rolniczych mogą zamawiać drzewka li tylko przez Zarząd miejscowego Kółka rolniczego, nie zaś na swoją rękę, a zamówione drzewka wysłane będą pod adresem Zarządu.

Dobór gatunków a względnie odmian zastrzega sobie Zarząd główny. Zarząd Kółka obowiązany jest przy zamawianiu drzewek opisać dokładnie glebę, podglebie i położenie, klimat (wymienić zboże, jakie bywa uprawiane) i położenie miejscowości, w której będą drzewka sadzone.

Ceny drzewek wynoszą dla wschodniej części kraju: jabłonie, śliwy, trześnie i wiśnie po 60 hal., grusze po 75 hal., agrest po 25 hal., porzeczki po 15 hal.; dla zachodniej części kraju: jabłonie, czereśnie i wiśnie po 60 hal., grusze po 80 hal., śliwy po 70 hal. za sztukę.

Zamówienia należy nadsyłać najdalej do 1. września b. r., załączając równocześnie zadatek na każde drzewko owocowe 20 hal., zaś na każdy krzew owocowy 10 hal. Zamówienia, nadesłane po terminie lub bez zadatku, nie będą uwzględniane. (*Przew. Kółek rolniczych*).

Nawozy sztuczne. Gdzie w Kółku rolniczem opóźniono się z zamówieniem nawozów sztucznych pod zasiewy jesienne, tam należy co prędzej myśleć o tem, nie zwlekając ani godziny, bo inaczej nawozy z pewnością na czas nie przyjdą. Najpierw zapasy nawozów się wyczerpują i trzeba czekać, póki świeżych nie wyrobią, potem w miesiącach sierpniu i wrześniu brak zwykle po kolejach wagonów dla transportu towarów, bo potrzebne są dla wojsk, odbywających manewra. Ponownie zwracamy uwagę na to, że obecnie otrzymać można żużle o ogólnej zawartości tylko od 16% począwszy w górę, zaś cytratowe od 15% począwszy. Poniżej 16% przy ogólnych a 15% przy cytratowych fabryki nie dostarczają.



Śmierć Kapuścińskiego i Wiśniowskiego. (Do artykułu w Nrze 31.)

Bank rolniczy we Lwowie; Pszenica gotowa od 7·60 do 7·85 kor. Żyto gotowe 5·40 do 5·70 kor. Owies obroczny gotowy 7·60 do 8·— kor. Jęczmien pastewny 6·— do 6·50 kor, Groch pastewny 6·60 do 7.— kor. Groch do gotowania 8·50 do 9·— kor. za 50 kl. we Lwowie.

Krakowski targ na bydło. Woły opasowe po 72 do 78 kor. Krowy po 66 do 70 kor., Buhaje po 70 do 76 kor. Cielęta po 58 do 70 kor. Nierogaciznę tuczną po 80 do 102 kor. za 1 cetnar metr. żywej wagi.

Dla świętej ziemi.

Napisał Sewer.

(Ciąg dalszy.)

Żyd oczy otworzył.

— Antoni!... to mi dopiero gość. Antoniowej od wesela nie widziałem.

— Ciężkie czasy, mój Mordku.

— Co za ciężkie. Urodzaje...

— Ale nie dla nas chudziaków.

— Roboty, wiele kto chce.

— Po dwie szóstki — dokończył Antek.

— Bo nie umiecie szukać. Zapłacą papierka, byle umieć znaleść.

Hanuś trąciła nogą męża.

— A wy umiecie? — spytał Antek.

— Ja nie potrzebuję dla siebie.

— A la mnie?

— Dla was, mój Antoni, co innego, ale to drogo kosztuje.

— Wieleż na ten przykład?

— Piątkę!

— Nie żartujcie. Cóż to czy ja nie wiem drogi do Tarnowa? Ludzie za dobre słowo powiedzą i pokażą.

— Powiedzą, ale nie o takim zarobku.

— Dam papierka — odezwał się Antek spokojnie, mimo, że żona coraz silniej go nogą trącała.

— Dwa — zawołał żyd.

Przez otwarte okno doleciała rozmowa z gościńca.

— Dajcie — szepnął Mordek — ludzie nadchodzą.

— Kiedy powiecie?

— Po powrocie z Tarnowa. Papierka, jak nic zarobicie bez dzień.

Antek położył srebrnego guldena na stole. Żyd go schował i na migi pokazał, aby nikomu nie mówić. Bał się posądzenia, że ludzi ze wsi za zarobkiem rozgania.

Starszyzna weszła do karczmy. Antek pośmiał się, Hanuś pożartowała, wypili piwo i poszli.

— A co? — zawołał chłopak.

Hanuś się obejrzała bojaźliwie.

— Cicho — szepnęła, bojąc się, aby jej kto nie podsłuchał.

— Teraz co? — mówił cicho.

— Lećmy do kumci.

— Lećmy.

Idąc, mimowoli skręcili w stronę chaty, dopadli do kawałka ziemi, którą zaczęli uważać za swoją własność, obeszli ją do okoła, rozkoszując się. Hanuś coraz więcej odkrywała w niej przymiotów, Antek patrzał oczami żony na świat cały.

— Do kumci, do kumci! — wołała.

Ludzie wyglądający z chat, dziwili się pośpiechowi młodej pary.

— Coś im bardzo pilno.

— Może ich nieszczęście spotkało, jałówka zachorowa?...

Pierwsza wpadła do izby Hanuś.

— Kumciu!

Rzuciła się w jej objęcia. Nadszedł Antek uśmiechnięty, rozpromieniony, i zamknął drzwi za sobą.

— Wiecie wy co? Kupujemy grunt od Skowrona, kawał ziemi tuż przy naszej chacie, tylko cicho.

— Znaleźliście pieniądze—szepneła kumcia

— Nie.

— Ukradliście? — spytała jeszcze ciszej.

— Ej, pieniądze fracha, tylko się boimy, aby nas kto nie podkupił.

Kumcia się zerwała.

— Pieniądze fracha? Czyście rozumek stracili?

Hanuś zaczęła się śmiać.

— Pieniądze się robią.

— Gdzie?...

— Przy mostach, kolejach... papierka dziennie.

— Tam z grajcara trzeba żyć, drożyzna. przejesz ośm szóstek, zostanie ci dwie, tyle, co tu.

Hanuś i Antek spojrzeli po sobie.

— Cóżto, nic można wziąć ze sobą ziemniaków, chleba.

— Dwadzieścia mil... Oj dzieci, dzieci!

— Grunt musi być nasz — oświadczyła Hanuś, tupiąc nogą — choćbym miała paść. Antek, powiedz?

— Musi — powtórzył — i będziemy sobie radzić. Jeżeli nie ziemniaków, to chleba i słoniny można dosyć na sobie udźwigać.

Wywiązała się wielka pogwara o możności zarobku i sposobie wyżywienia się. Kumcia wyszukiwała przeszkód, Hanuś i Antek dzielnie je zwalczali.

O zachodzie słońca, razem we troje obchodząc zdaleka ścieżkami, dotarli do upragnionego kawałka ziemi. Oczy kumci również się iskrzyły na widok tłustej rędziny, na której koniczyna zielenią i gęstością chwytała za serce.

— Mojej gniaduli tutaj, haj, haj! — westchnęła.

— Za rok będzie tu hulać — oświadczyła z dumą Hanuś.

Po powrocie do chaty uradzono, że jak tylko żyd przywiezie dobrą wiadomość, odprowadzą Antka do Tarnowa.

— Chłop przy ciężkiej robocie dużo potrzebuje — mówiła kumcia — a w kantynach zdzierają, niech ręka Boska broni.

Rozmowa ustawała, projekta rosły, podsycane fantazyą i marzeniami.

Żyd przywiózł dobrą wiadomość, lecz wy-

targował za nią jeszcze pięć szóstek. Za Tarnowem cztery mile, koło Dembicy, zaczęto budowę nowej kolei. Sypią wały, murują mosty, wożą kamienie, narodu ma być jak mrowia.

— Kto nie umie delikatniejszej roboty, ten niech ziemię kopie. Ciężko, ale można wykopać dziennie papierka — mówił żyd.

— A któraż delikatniejsza? — spytała Hanuś ciekawie.

— Przy kamieniach, ale trzeba je dłutkiem ścinać i kantować.

— I dużo się zarobi?

— Można dosięgnąć do dwóch papierków, ale na to trzeba mieć delikatne palce.

— Antoś, mnie się widzi, że ty masz palce delikatne — zwróciła się do męża.

— Jak Bóg da — odpowiedział lakonicznie. — Powinnaś przecie wiedzieć, że mam głowę na karku.

— Wiem — odpowiedziała z dumą i wierzyła w tę głowę, spoczywającą na karku mężowskim.

W sobotę nad ranem we troje, z płachtami, przewiązanemi przez plecy, a w każdej po dwa bochenki chleba, wyruszyli do Tarnowa. Wzruszenie i niepokój wewnętrzny odebrał im wesołość, odjął chęć do rozmowy. Odpoczywali co parę godzin. Kobiety wpatrywały się w dorodnego chłopaka, rade z zamyślonej jego twarzy wyczytać przyszłość.

— Anteczku, jakoś jesteś smutny — zagadnęła Hanuś.

— Bóg wie, co się stanie, gdzie człek jutro głowę położy, weselić się niema czego — odpowiedział poważnie.

Poszli dalej, Antek naprzód, kobiety za nim. Długo szli przez ciemny las sosnowy. Nareszcie drzewa stawały się rzadsze, gałęzie ich grube i rozłożyste. Byłoby weselej, gdyby chmury ciężkie, leniwo po niebie płynące nie zasłoniły słońca. Cicho było i parno, czasem lekki wietrzyk się zerwał, lecz zaraz w krzakach leszczyny tonął. Antek szedł naprzód, kobiety za nim. O ich pochodzie świadczył tylko szelest łamiących się pod stopami suchych gałązek. Zaledwie ostatnie drzewa minęli i puścili się w otwarte pole, mając przed sobą widnokrąg zamknięty spływającemi na dół chmurami, gdy deszcz, z początku drobny i rzadki, później coraz gęstszy i obfitszy zaczął padać. Stanęli razem jakby na komendę.

— Cóż? — pytały kobiety.

Antek obejrzał się dokoła.

— Jak okiem sięgnąć, pusto. Wracajmy do lasu, odpoczniemy, deszcz przejdzie, pójdziemy dalej.

Projekt jak rozkaz przyjęto w milczeniu. Antek szedł naprzód, kobiety za nim. Wrócili do lasu.

Deszcz siekł coraz silniej i coraz gęściej, wilgoć i zimno przejmowało do kości. W lesie natrafiono na wielki, rozłożysty dąb, otoczony stuletniemi sosnami, Antek nałamał suchych gałęzi, przytknął rozpalony patyczek do garstki igieł sosnowych, za chwilę pokazał się jasny płomień i mimowolnie rozradował kobiety. Rozjaśniły się im oczy. Antek w milczeniu zawzięcie łamał gałęzie, część ich zostawił na zapas, część kładł na buchający wesoło ogień. Rozwiązano tobołki, wydobywając po kolei chleb, ser, osełkę masła i niewielki kawałek słoniny. Antek wyjął z kieszeni flaszkę wódki. Upijano po trochu, a w miarę ubytku we flaszce rozwijały się języki. I znowu radzono, pieszcząc nadzieję złotemi snami, a tymczasem deszcz padał coraz zawzięciej. Ogień syczał pod spadającemi kroplami, Antek wszystkie gałęzie zwalił odrazu; we troje razem, zwinięci w jeden kłąb, grzejąc się jedno o drugie, przysunęli się do dębu i za chwilę zasnęli.

Pierwsza zbudziła się Hanuś. Ogień zgasł, deszcz ustał, z poza ciemnych płat chmur przeglądał jasny błękit i srebrne gwiazdy. Nerwowy niepokój wstrząsnął młodą kobietą. Strach, aby się nie spóźnić do Tarnowa, popychał ją. Zerwała się, wyzbierała z popiołu tlejące się węgle, zgarnęła je razem, przyłożyła niedopalonemi gałęziami, dmuchnęła raz i drugi, a gdy ogień zaczął się wydobywać na wierzch, zbudziła kumcię i Antka.

— W drogę, w drogę! — wołała.

Za chwilę ruszono ochoczo, kobiety, aby im lżej było, a przedewszystkiem z oszczędności boso.

Z po za tumanów mgły i szarych chmur dźwigało się słońce, odsłaniając z daleka na wzgórzu katedrę tarnowską i czerwone jak wieże kominy fabryk.

— Tarnów! widzicie? — zawołał Antek — ja go znam. Dalej żwawo.

— Tarnów! — powtórzyła uroczyście kumcia. — Taki sam, jak przed sześciu laty, nic się nie zmieniło.

— Tyle kamienia i tyle murów w jednem miejscu — dziwiła się Hanuś.

— A jak dopiero w ulice wleziesz — przerwał żonie Antek — i mrowie ludzi cię otoczy!

Przyśpieszyli kroku, chcąc jak najprędzej dojść do miasta, lecz katedra tarnowska i kominy fabryk jakby uciekały od nich. Powoli mgły zasłoniły wszystko, zimny wiatr dął od zachodu, niosąc drobny, gęsty deszcz, siekący twarze, zalewający oczy. Z pochylonemi głowami szli naprzód, dobywając sił.

Cicha, uparta walka z wiatrem i deszczem trwała godzinkę, Tarnowa nie było widać. Kumcia zwalniała kroku, nareszcie zawołała:

— Stójcie, już dalej nie pójdę.

C. d. n.

Listy od przyjaciół.

Pilchów.

Otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

W miesiącu lipcu br. różne miejscowości nawiedziła powódź a pomiędzy innemi i nas w powyższych gminach mieszkających nawiedzić miała. Stan wody w Sanie był tak wysoki, że w miejscowościach jak w Rzeczycy długiej, Sochach koło Charzewic, pod Turbią i Wulką turebską, woda przez ziemię wału sanowego przechodziła. Skoro jednak dowiedział się o tem Starosta Lasocki natychmiast na miejsce powodzi przybył i zarządził akcyę ratunkową. Zarządził zasypanie dziur, któremi woda przechodziła, kazał zbierać gnój, słomę i snopy w polu się znajdujące, zbadał nasyp i ustanowił warty, zachęcał lud do pracy. Ustawił warty, a to żandarmeryę, byli i naczelnicy gmin, ale mimo to, że warta była czynna i energiczna, nie zważał na, to lecz sam je kontrolował, dowoził ludziom pracującym chleb i częstował wódką, wynagradzał pieniądzmi, aby ludzie nie upadli w nadziei, lecz do ostatnich sił pracowali. Tak spędził cztery doby bez odpoczynku, narażając się i ponosząc rozmaite niewygody, ale mu to nie przeszkadzało, gdyż miał ludzi i ich mienie na oku, bo tysiące mieszkańców stracić mogło swoje mienie i pójść na tułactwo. Jaki był czynny i energiczny starosta Tarnobrzeski świadczy i to, że skoro tylko dowiedział się, że w sąsiednim powiecie Nisko a w gminie Pławo woda Sanowa dostaje się przez wał ochronny na grunta włościańskie, natychmiast się tam udał i udzielał rady i pomocy. Odwrócenie tak strasznej klęski, jaka już w każdej chwili napotkać nas miała, zawdzięczamy pracy i mozołom starosty i składamy mu publiczne słowo uznania i podziękowania.

Wszystkim powiatom w Galicyi życzymy, aby miały takiego starostę, jakiego ma powiat Tarnobrzeski.

Imieniem włościan podpisują: *Tomasz Madej wójt w Rzeczycy długiej, Jan Łaba wójt w Charzewicach, Franciszek Żurowski wójt w Pilchowie, Jan Rojek wójt w Turbii, Adam Latawiec w Wólce turebskiej, Antoni Grybowiec pisarz gminny.*

Z całej Polski.

W zaborze austryackim.

Wiec polsko-ruski odbył się w Dybkowie pod Sieniawą. Uchwalono na nim następującą rezolucyę:

Włościanie i gospodarze miasta Sieniawy, gmin Dybków, Majdan, Welewa itd., zebrani dnia 29 lipca 1906 r. na wiecu: żądają reformy prawa wyborczego i głosują za powszechnem, bezpośredniem, tajnem, ale sprawiedliwem prawem głosowania i wyrażają przekonanie, że tylko zgodą Polaków i Rusinów, wspólnemi siłami wywalczyć potrafią taką liczbę mandatów poselskich dla Galicyi, jaka im się wedle liczby ludności — a więc najmniej 120 mandatów — słusznie należy. Dlatego wzywają wszystkich posłów Galicyi, by dla obrony naszych interesów i spraw wspólnie o należne nam prawa wystąpili, a potępia tych posłów, którzy sprawie narodowej szkodzą.

Starosta w Tarnowie a Buffalo Bill. Po wszystkich większych miastach Galicyi zjawił się cyrk amerykański Buffalo Bill, który dużo cudów obiecał, a nic tak bardzo ciekawego nie pokazał. Powstało ogólne oburzenie na amerykańskich wykpigroszów i podniesiono myśl, aby ci, którzy koniecznie chcą kilka koron wyrzucić, zamiast zostawić je u sprytnego amerykanina, dali je na Tow. Szkoły Ludowej. Gdy cyrk ten miał przyjechać do Tarnowa, wydało tarnowskie Koło Tow. Szkoły lud. odezwę, aby zamiast iść do cyrku, dać pieniądze na cele oświaty ludowej. Tymczasem starosta zabronił rozlepienia tej odezwy i w ten sposób wspomógł zamorskich wykpigroszów.

W Nowem Siole (pow. Zbaraski) odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod kościółek. Pieniądze na budowę kościółka zebrano drogą składek, głównie chłopskich, brak jednak jeszcze 400 koron na dokończenie budowy, a w jesieni musi stanąć kościółek pod dachem.

Na biuro pracy w Nowym Bieruniu skarżą się nawet pisma ruskie. Niedawno zgłosiło się pięciu ruskich chłopów do „ukraińskiego“ biura w Nowym Bieruniu i prosiło o pracę. Siedzieli tu kilka dni bez pracy, a w końcu widząc, że pracy im nie dają, wybrali się 25 lipca piechotą w drogę i chcieli dostać się do Oświęcimia. Już doszli ci nędzarze do austryackiej granicy koło Babiniec, gdy dopędził ich na rowerze urzędnik ukraińskiego biura w Nowym Bieruniu Pyndykowski i dalejże bić biednych chłopów. Ujrzeli to austryaccy graniczni strażnicy i stając w obronie biednych chłopów, oddali „ukraińskiego posiepakę“ Pyndykowskiego na policyę w Oświęcimu. Mimo to, niesumienni agitatorzy chcą pozbawić polskie dwory robotników rolnych, wzywają nadal chłopów ruskich do masowej emigracyi zarobkowej. „Swoboda“ ruskich chłopów z kraju wywabiała takiemi ogłoszeniami: „Z ukraińskiego biura pracy donoszą, że w Niemczech rozpoczęły się już żniwa, przeto robotników potrzeba jak najwięcej (100.000), a wszyscy znajdą natychmiast robotę. Donoszą nam także, że teraz nie wymaga się, jak przedtem, połowy kobiet, ale jakie partye przyjdą, takie zaraz dostaną robotę“.

O to, że ogłodzą chłopa, bo w Niemczech zarobku nie znajdzie, a w kraju go straci, nieuczciwi agitatorzy nie dbają.

W zaborze pruskim.

Prusacy, którzy już wydali na komisyę kolonizacyjną w celu skupywania ziemi polskiej 360 mil. kor., nie posiadają się ze złości, widząc, że ziemi polskiej coraz bardziej przybywa. Podali więc nowy plan, aby nie dopuścić do zakupywania ziemi przez Polaków. Żądają oni, aby na kupienie nowego gruntu czy większej posiadłości rolnej, za każdym razem dawał pozwolenie rząd pruski a oprócz tego, aby przymusowo wykupić od Polaków wszystkie posiadłości, graniczące z Królestwem Polskiem, i tłumaczą się tem, że w razie wybuchu powstania w Królestwie Polskiem połączyliby się z nimi Polacy z Poznańskiego. Tak to Prusak drży o swoją skórę. Owo pierwsze prawo również było skierowane przeciw Polakom, ponieważ rząd Polakom niedawałby pozwolenia na kupowanie ziemi.

Prusacy tak się boją, aby się Polacy z Poznańskiego nie poznali z Polakami w Królestwie, że nie chcą pozwalać na pielgrzymki do Częstochowy i robią na granicy trudności, mówiąc w Częstochowie panują zaraźliwe choroby. Co więcej nawet katoliccy księża niemieccy nie chcą przyjmować ofiarowanych dla kościoła obrazów Matki Boskiej Częstochowskiej i zakazują je kupować.

Zawadzają Prusakom nawet przekupki polskie. Oto w Poznaniu Niemcy, bojąc się kupić cośkolwiek u polskich przekupek, żądają, aby każda miała tabliczkę, czy jest Polka czy Niemka.

W sprawie nauki religii urządzają rodzice wszędzie wiece i żądają nauki religii w języku polskim. Czy na to rząd pruski się zgodzi, nie wiadomo i rodzice nie bardzo ufają, ale przyrzekają sobie sami w domu uczyć religii. W niektórych szkołach niemieccy nauczyciele w ten sposób karzą dzieci za to, że nie chcą uczyć się religii i modlić po niemiecku, że trzymają je dłużej w szkole. Zanosi się więc na nowe prześladowanie polskich dzieci. Niedawno wytoczył rząd pruski proces dziewięciu uczniom w wieku od lat 14 do 16 za to, że pisali swoje nazwiska po polsku. Dzieci przed sądem powiedziały otwarcie swoim sędziom, że choćby je ciągle miano karać, swojej narodowości polskiej się nie zaprą. Skazano je na kary pieniężne.

Ziemię wykupują Polacy u Niemców ciągle. Radość z tego powodu tem większa, że ziemię wykupują głównie włościanie polscy po kilkanaście lub kilkadziesiąt morgów, a wiadomo że raz kupionej ziemi chłopu Prusak nie wydrze, choćby mu za nią workami złota wysypał.

W zaborze rosyjskim.

Morderstwa i bandytyzm. Socyaliści w Królestwie doprowadzili do tego, że dziś nikt nie jest pewnym swego życia i mienia. Zorganizowane oddziały socyalistów i bandytów napadają na pociągi, prywatne mieszkania po wsiach, na fabryki i banki, i grożąc śmiercią rabują pieniądze. Rabunki stały się w Warszawie rzeczą tak zwykłą, że nikt im się nie dziwi, a za przykładem starszych idą dzieci. Oto niedawno zaczęli uprawiać rabunek uczniowie szkół średnich. Równocześnie socyaliści zaczynają coraz bardziej prześladować robotników narodowych. W fabrykach, gdzie mają większość, grożą fabrykantom strejkiem, jeśli nie wydalą robotników narodowych, a często sami ich z fabryk wyrzucają. Ponieważ często fabrykanci boją się przyjmować lub trzymać robotników narodowych z obawy przed socyalistami, przeto utworzyło się w Warszawie Towarzystwo, którego zadaniem będzie nieść pomoc pozbawionym pracy z powodu narodowych przekonań robotnikom. Oprócz tego nawracają socyaliści robotników na socyalizm rewolwerami. Niema dnia prawie, w którymby nie zamordowali jakiego robotnika narodowego.

Powszechne oburzenie i wrzenie wśród robotników w Warszawie wywołało nowe zabójstwo dokonane przez socyalistów. Ofiarą jego padł młody robotnik garbarski, Walenty Baranowski liczący lat 25. W chwili gdy przechodził przez bazar targowy na Lesznie, nagle wypadło nań kilku ludzi, z których jeden silnym ciosem w szyję na miejscu go zabił. Zanim liczni przechodnie ochłonęli z przerażenia, zabójcy umknęli, a patrol kozacki aresztował tylko towarzysza zabitego, niejakiego Pajdowskiego, który chciał bronić zabitego od napastników. Okazało się, że zabójstwo to było dziełem bojowców socyalistycznych, dokonanem z wyroku partyi, dla której Baranowski przysłany przez Związek narodowy z Zagłębia, celem zwalczania agitacyi socyalistycznej, był wielce niewygodnym. Wydali oni nań wyrok mszcząc się za to, że Baranowskiemu udało się doprowadzić do załagodzenia strajk garbarski, podsycany przez socyalistów. Baranowskiego strzegł odtąd dodany mu do obrony Pajdowski, ale i ta pomoc okazała się zawodną.

Pogrzeb Baranowskiego był najlepszym wyrazem potępienia mordu tego dzielnego robotnika. W pogrzebie jego wzięło udział około 80 tysięcy ludzi, przybyły delegacye z prowincyi na trumnie złożono 86 wieńców. Równocześnie zamordowali socyaliści za przekonania narodowe jednego z najwybitniejszych włościan w ziemi lubelskiej, Kozaka. Mianowicie w południe przybyło do jego chaty trzech nieznanych ludzi i po kilku słowach rozmowy, krzyknąwszy: „Dosyć ty psie narodowy przynio-

słeś nam szkody, czas już, abyś zdechł!“ położyli go trupem trzema wystrzałami.

Katastrofa pod Wilanowem. Straszny wypadek zatonięcia całego promu przepełnionego ludźmi, zdarzył się w niedzielę wieczorem, podczas dorocznego odpustu na św. Annę w Wilanowie. Po nabożeństwie, gdy tłumy pobożnych zaczęły się rozchodzić, ktoś krzyknął „kozacy idą“. W jednej chwili wszczął się nieopisany popłoch. Ludzie zaczęli się rozbiegać na wszystkie strony, a część ich rzuciła się do promu, uwiązanego u brzegu Wilanowki, aby się dostać na drugą stronę.

Mimo przestróg przewoźnika, wtłoczyło się na zgniły prom osób z górą 50, w następstwie czego prom natychmiast po odbiciu od brzegu zaczął tonąć. Z obu brzegów rozległy się krzyki przerażenia, na widok ludzi, pogrążających się w wodzie. Rzucono się do ratunku i z wielkimi wysiłkami wyciągnięto z wody 40 osób, z których wiele musieli przywracać do życia zawezwani lekarze. 7 osób utonęło, w tej liczbie 5-letnia dziewczynka.

Wiadomości.

Ze świata.

Gospodarka niemiecka. Rząd państwa ładu, porządku i bojaźni Bożej znajduje się obecnie w bardzo nieprzyjemnem położeniu, z powodu wyświetlenia skandalicznych nadużyć w zarządzie niemieckich kolonij zamorskich, które przybrały już tak wielkie rozmiary, iż śmiało można mówić o olbrzymim skandalu kolonialnym w Niemczech.

Mimo to rząd stara się wszelkiemi siłami ukryć i zatuszować całą tę sprawę, tak jaskrawe światło rzucającą na moralny upadek biurokracyi niemieckiej, dopuszczając się nawet pogwałcenia nietykalności poselskiej. Nietylko bowiem wytoczono śledztwo dyscyplinarne kilku niższym urzędnikom, jako podejrzanym o to, iż dostarczyli materyału do odkryć posłowi z centrum, Erzbergowi, który pierwszy wystąpił z zarzutami w tej sprawie, domagając się stanowczo wkroczenia w to błoto władz sprawiedliwości, ale nadto prokuratorya zabrała mu bezprawnie wszelkie papiery, odnoszące się do tej sprawy, a nawet mimo protestu ze strony dyrektora kancelaryi parlamentu, dokonano rewizyi biurka w sali obrad Izby i w sali stronnictwa.

Zaraz aresztowano w Berlinie niejakiego majora Fischera, przydzielonego do urzędu kolonialnego, którego obowiązkiem było właśnie kontrolowanie dostawy firmy Tippelskirch i Compagnie, z którą na krótko przed zamknięciem sesyi uchwalił parlament niemiecki zerwać kontrakty co do dostaw dla kolonii, ponieważ się okazało, że firma ta wywiązuje się ze swoich zobowiązań w sposób wprost nieuczciwy. W odpowiedzi na to, rzeczona firma zażądała za czas aż do roku 1911, na który kontrakty z nią zawarto, odszkodowania w wysokości 1,250.000 marek za każdy rok, wykazując, że za swoje dostawy pobierała od rządu 6 do 8 milionów marek rocznie.

Aresztowanie owego majora wyświetliło sprawę, kompromitującą w najwyższy sposób zarówno firmę, jak i wyższych funkcyonaryuszów urzędu kolonialnego. Dotychczasowe bowiem dochodzenia wykryły, że oficer ten, jakkolwiek pobierał przeszło 9000 marek pensyi, a nadto znaczne wynagrodzenia poboczne, był przez firmę Tippelskirch i Comp. przekupiony. Zaciągnął on u niej dług w wysokości 100.000 marek, a w zamian za to był bardzo „względny“ dla niej przy odbieraniu dostaw. Co więcej, wyszło także na jaw, że dopuszczał się on innych jeszcze oszustw, fałszując kwity na rozmaite pobory dla siebie i swoich przyjaciół i że — kontrolujący rachunki radcy urzędu kolonialnego, wiedząc, że przedkładane im dokumenty są sfałszowane, zamykali na to oczy, aby forytowanego przez możnych protektorów pana majora nie „unieszczęśliwić“.

Ważne dla wychodźców. Prezydent regencyi bydgoskiej wydał następujące przepisy w celu obostrzenia kontroli wychodźców z Królestwa Polskiego i Galicyi. Do obwodu regencyjnego bydgoskiego mają przystęp z Królestwa tylko ci robotnicy, którzy wykazać się mogą paszportem, kartą okrętową towarzystwa żeglugi, posiadającego koncesyę w Niemczech, biletem kolejowym do portu i dostateczną gotówką, dozwalającą im przybyć na miejsce przeznaczenia, albo w razie potrzeby konieczną do odstawienia ich z powrotem do granicy. Gotówka ta wynosić powinna u osób wyżej lat dziesięciu 400 mr., u młodszych po 100 marek. Wszyscy wychodźcy zagraniczni, nie spełniający wyżej wymienionych warunków, muszą poddać się kontroli w Poznaniu, Ostrowie lub Otłoczynie. Na stacyach tych muszą się wychodźcy zastosować do obowiązującego tam regulaminu i opuścić je mogą tylko za wyraźnem piśmiennem pozwoleniem. Jeżeli stacya kontroli zezwala na dalszą podróż, wolno wychodźcom udawać się tylko do najbliższego portu i to koleją w osobnych, wyłącznie dla nich przeznaczonych przedziałach. Urzędnikom kolejowym zakazano, aby nie sprzedawali biletów kolejowych osobom, nie posiadającym legitymacyi ze strony kontroli. Wychodźcy, którzy nie zastosują się do powyższych przepisów, zostają natychmiast pod konwojem odstawieni do granicy.

W Terjokach (w Finlandyi) zamordowano jednego z najwybitniejszych rosyjskich posłów do Dumy prof. Hercenstejna, członka partyi kadetów. Wszyscy są przekonani, że kazał go sprzątnąć rząd rosyjski, a polecenie to wykonał jeden z żandarmów. Śmierć Hercensztejna wywołała w Rosyi ogromne oburzenie, pogrzeb jego zamienił się na wielką demonstracyę rewolucyjną.

Bunty wojskowe w Rosyi. Po rozwiązaniu Dumy panował w Rosyi przez pewien czas spokój. Dotąd właściwie nie ruszyło się społeczeństwo rosyjskie i tylko w Petersburgu wybuchły gdzieniegdzie strajki. Natomiast zbuntowało się wojsko w Sweaborgu (Finlandya) i w Kronsztadzie. — W Sweaborgu udało się zbuntowanym żołnierzom opanować część tej nadmorskiej fortecy i trzeba ją było zdobywać przy pomocy okrętów wojennych. W Kronsztadzie znów zbuntowało się 500 saperów i 2600 marynarzy, którzy wymordowali wielu oficerów i ich rodziny. Oba bunty stłumiono krwawo, większość zbuntowanych mają rozstrzelać. Także na niektórych okrętach zbuntowała się załoga, ale wszędzie zdołano owe niepokoje stłumić. Oczywiście nie na długo.

Ogłoszenia.

Redaktor i wydawca: **Piotr Panek.** Nakładem Związku Wydawniczego.

Z Drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarz. Józefa Ziembińskiego.